

Karol Petryszak

<https://orcid.org/0000-0001-9058-4721>

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Recenzja książki Davida Benatara, „Najlepiej – nie urodzić się. Istnienie jako źródło krzywd”, tłum. Patryk Gołębiowski, Kraków 2022

Recenzja, którą poniżej przedstawimy, będzie składała się z czterech punktów. W pierwszym zostaną przedstawione mocne strony argumentacji Davida Benatara, w drugim zaś jej mankamenty. Punkt trzeci będzie się odnosił do samych aspektów technicznych wydania polskiego. Na koniec zostanie zaprezentowana ogólna opinia podsumowująca.

Atuty

Silnie promowany od pierwszego kwartału 2022 roku polski przekład książki Benatara¹ podczas lektury osiąga jeden ze swoich podstawowych celów: szokuje. Zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym sensie. W pozytywnym, gdyż niewielu (zwłaszcza współczesnych) filozofów jest tak bardzo przywiązanych do wyprowadzania ze swojej myśli konsekwencji, które mogłyby oburzać odbiorcę, ale też takich, do których może nawet

Karol Petryszak – adiunkt w Katedrze Filozofii Kultury Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, doktor nauk filozoficznych. W prowadzonych badaniach zajmuje się filozofią literatury, filozofią kultury, ontologią oraz współczesnymi ideologiami. Zwraca szczególną uwagę na precyzyjne stosowanie terminologii fachowej oraz założenia kryjące się za poszczególnymi koncepcjami. Autor książek m.in.: *Ontologia kultury. Badania nad kulturą w oparciu o zmodyfikowaną ontologię Romana Ingardena* (2021), *Ogród Eden na wschodzie, czyli materializm dialektyczny w „Drugiej płci” autorstwa Simone de Beauvoir* (2019).

¹ Oryginał ukazał się w 2006 roku: D. Benarat, *Better Never to Have Been: the Harm of Coming into Existence*, Oxford 2006.

sam filozof nie chciałby się przed samym sobą przyznać. O szokowaniu negatywnym wspomniemy w drugim punkcie recenzji. Mimo iż Benatar w wielu miejscach swojej pracy wydaje się mimochodem sugerować, że o żadne szokowanie mu nie chodzi, to jednak w znacznie większej liczbie miejsc staje się jasne, że chodzi właśnie o szokowanie. Nie ma w tym nic niewłaściwego. Szok – na co Benatar zdaje się liczyć – może wywołać pewnego rodzaju otrzeźwienie, czyli wyrwanie się z bezkrytycznego obrazu świata. Takie też rozwiązanie autor nam proponuje. Choć, jak wielokrotnie się zarzeka, wie, że nie przekona wielu odbiorców, to jednak samo zaprojektowanie miejsca intelektualnego i emocjonalnego spotkania z tak odmiennym od typowych dla w zasadzie zdecydowanej większości społeczności ludzkich poglądem, jakim jest antynatalizm, zdaje się budować jakiś rodzaj fundamentu pod przyszłą powszechną akceptację argumentacji Benatara – lub jej podobnych – mającą pełne prawo występować wśród innych obrazów świata i być traktowaną na równi z nimi.

Pracy Benatara nie sposób odmówić również plastyczności prezentacji omawianych zagadnień, a także utrzymywania w miarę logicznego wyводу. „W miarę”, gdyż – o czym więcej za chwilę – Benatar stosuje wieloznaczne pojęcia, a także pewne skróty myślowe lub przeskok argumentacyjne, które, mimo iż *prima facie* wyglądają poprawnie, to takie nie są.

Na tym w zasadzie kończy się krótka lista atutów. Przejdźmy więc do znacznie dłuższej listy mankamentów, czy – aby nie uciekać w eufemizmy – błędów i obłądów zaprezentowanych w recenzowanej publikacji.

Mankamenty

Najważniejsze deficyty pracy Benatara można podzielić na sześć punktów: (1) definicje, (2) założenia wstępne, (3) pisanie pod tezę, (4) „oryginalność” podejścia, (5) zgodność głoszonych poglądów z rzeczywistością, (6) posiadanie „wiedzy tajemnej”.

1. Definicje. Język naukowy, w tym język filozoficzny, wymaga precyzji sądów i definicji. Jest przykładowo zasadnicza różnica między „istnieniem” i „zaistnieniem”. Różnicę też widzi z pewnością filozoficzny laik, który może nie zdawać sobie sprawy z doniosłości bagażu metafizycznego, jaki za

prefiksem „za” we wskazanym przykładzie się kryje. Podtytuł w wydaniu polskim „Istnienie jako źródło cierpień” nijak nie oddaje jednego z podstawnych rozróżnień użytych przez Benatar. Rozróżnienie to wskazuje, iż żadne zaistnienie istoty czującej (ew. mającej potencję do tego, aby kiedyś stać się aktualnie czującą) nie jest warte zajścia, natomiast istnienie istoty czującej może być warte kontynuowania. Jest to bardzo poważny błąd ze strony polskiego wydawcy, że dopuścił się w tytule takiego niedopatrzenia. Tym bardziej, że podtytuł oryginału: „the Harm of Coming into Existence” [podkreślenie: K. P.], jasno wskazuje, iż chodzi o wchodzenie w istnienie, a nie o trwanie w istnieniu. Jest to zabieg translatorski o tyle zastanawiający, że trzeba wyjątkowo nie chcieć zrozumieć sensu argumentacji Benatar (podanej w tym wypadku wprost²), aby pokusić się o zmianę „zaistnienie” na „istnienie”. Jest to jednak błąd tłumacza (ew. wydawcy).

Przejdźmy teraz do trudności, na jakie naraża czytelnika sam Benatar. W jego argumentacji znajdujemy kilka pojęć, które – jak chcieliby zapewne obrońcy bronionego przez Benatar antynatalizmu – i tak należą do pojęć podstawowych w filozofii, więc nie ma sensu podawanie ich definicji. Raczej należy traktować te pojęcia kontekstowo czy nawet dopuszczać ekwiwokację, o ile wymaga tego treść wywodu. Gdybyśmy nawet chcieli zgodzić się z tak przedstawioną argumentacją dotyczącą takich pojęć, jak np. „dobro” i „zło”³, które to pojęcia są dla Benatar jednymi z kluczowych⁴, to już pozostałe jasno wskazują, że autor miał jakąś intuicję, ale w żadnym razie nie doprowadził do jej konkretyzacji i uszczegółowienia. Po przeczytaniu niemal 300 stron gęsto rozlokowanego tekstu czytelnik nadal nie wie nic na temat tego, czym jest: cierpienie, krzywda, interes, coś moralnego⁵,

2 Zob. np. tytuły i treść rozdziałów 2 i 3: D. Benatar, *Najlepiej – nie urodzić się. Istnienie jako źródło krzywdy*, Towarzystwo Naukowe im. Stanisława Anderskiego, Kraków 2022, s. 36n, 74n.

3 Może być dyskusyjne, czy „zło” jest pojęciem podstawowym, ale traktując je przez pryzmat definicji „dobra”, możemy ową podstawowość – jak myślę – ekstrapolować również na nie.

4 Zob. na przykład różne warianty przedstawionych tabelarycznie sytuacji symetrycznych w rozdziale 2 (D. Benatar, *Najlepiej – nie urodzić się*, rozdz. 2).

5 Termin „moralność” pada w różnych kontekstach, ale niezależnie od nich i tak ostatecznie nie wiadomo, czy autor odwołuje się do jakiegoś systemu normatywnego, do po prostu nie-obojętnych aksjologicznie czynów podmiotu, do jakiejś wersji emocjonalizmu etycznego czy do czegoś jeszcze innego.

źródło (ew. przyczyna). Są to podstawowe pojęcia, bez których nie sposób zrozumieć głównej przesłanki całej argumentacji: zaistnienie jest zawsze źródłem cierpień i krzywd, a dobro interesów pozytywnych nigdy nie przeważa zła krzywdy mającej swe źródło w zaistnieniu. Pozostajemy więc w jakimś rozumieniu intuicyjnym, które jest dla autora bardzo wygodne, niestety nie spełnia podstawowych wymagań naukowości (choćby jest niemożliwe, aby takie pojęcia i oparte na nich tezy były intersubiektywnie komunikowalne lub sprawdzalne).

Zdarza się, że Benatar zapowiada, iż wyjaśni pewne pojęcia – niekoniernie kluczowe – ale zazwyczaj tego nie robi lub robi to w sposób niesatisfakcjonujący, gdyż na ich podstawie nie można stwierdzić, że ostatecznie wie się, o czym Benatar faktycznie mówi.

2. Założenia wstępne. Założenia, na których opiera się Banatar, są w istocie życzeniowe i zdecydowanie zbyt mocno postawione. Z faktu, że możliwe, iż istnieją takie istoty ludzkie, które doznały w życiu więcej krzywd niż cegokolwiek innego, nie wynika, że każde zaistnienie jest tak złe, iż nic nie jest w stanie tego zła zrównoważyć. Przykładowo, gdy Benatar usiłuje wyjaśnić czytelnikowi, jak bardzo tragiczne jest życie czytelnika, który każdego dnia będzie odczuwał ucisk na pęcherz informujący go o konieczności udania się w ustronne miejsce, będzie odczuwał głód – informujący go o tym, że należy coś zjeść – będzie odczuwał nudę⁶ i tak dalej⁷, zakłada, że wszystkie te elementy są jakąś krzywdą, która tak bardzo nieznośną czyni jakoś naszego życia, że lepiej byłoby w ogóle nie zaistnieć. Jeśli jednak znalazłby się ktoś, kto – jak np. autor tej recenzji – uznałby, że w jego życiu jest wyjątkowo mało krzywdy i cierpienia, to Benatar ma na tak sformułowaną ripostę „dobre” wyjaśnienie, które przedstawimy w punkcie 6.

Idąc dalej, autor omawianej pracy przyjmuje dość prymitywny utilitaryzm globalny. Zakłada – skądinąd słusznie w obrębie przyjmowanego przez siebie systemu – że gdyby nie istniała żadna istota mogąca cierpieć

6 Wypada współczuć Benatarowi, że akurat nuda jest tym, co doskwiera według niego każdego dnia człowiekowi.

7 Por. D. Benatar, *Najlepiej – nie urodzić się*, s. 47n.

czy doznawać krzywd, to wówczas suma cierpień i krzywd byłaby aktualnie równa zero. Powołując więc do istnienia nowe istoty mogące cierpieć czy doznawać krzywd, jedynie zwiększamy sumę cierpienia, której nie przewyższy wszystko to, co dobre. Ostatecznie więc celem projektu Benatar jest uświadomienie ogromu krzywdy i cierpienia w wymiarze globalnym⁸. Jak wskazaliśmy, jest to utylitaryzm prymitywny. Uważamy tak dlatego, że o ile system Benatar w tym punkcie jest w zasadzie spójny, o tyle autor, jak i żaden inny utylitarysta na świecie – tak wśród żywych, jak i zmarłych – nie jest w stanie podać probierza, jakim należałoby zmierzyć ciężar krzywd i cierpień, a z drugiej strony szczęścia i innych pozytywnych fenomenów czy odczuć. Innymi słowy, tego rodzaju założenie o nieprzezwycięzalnej sumie krzywd jest po prostu chciejstwem. Równie dobrze moglibyśmy postawić teraz tezę odwrotną do tezy Benatar i jej uzasadnienie byłoby tak samo miałkie, jak to przedstawione w omawianej książce. Nie jest to oczywiście zarzut nowy, gdyż był on stawiany utylitarystom już od czasów Jeremy'ego Bentham'a.

Moglibyśmy wskazać również pomniejszych założenia, ale nie jest to artykuł polemiczny, więc czujemy się zwolnieni z tego obowiązku. Wskazane niedorzeczności wypunktowanych powyżej założeń wstępnych są wystarczające, aby już w tym momencie odrzucić tezę Benatar'a.

3. Pisanie pod tezę. Ze względu na to, że wnioski, do jakich dochodzi autor omawianej pracy, uzasadniają przyjmowane przez niego przesłanki, możemy powiedzieć, że mamy tu do czynienia z błędem *petitio principii*. Nie widać, aby założenia, jakimi posłużył się Benatar, były wynikiem namysłu innego niż następujący: aby uzasadnić tezę, iż ludzie nie powinni się rozmnażać, bo w życiu ludzkim jest wiele cierpienia, muszą przyjąć następujące stanowisko wyjściowe...

Na uwagę zasługuje również fakt, że chociażby w rozdziale 3. Benatar wybiera z całej obfitości podejść do omawianych przez niego kwestii tylko te, które (i to w formie zwulgaryzowanej w przypadku epikureizmu⁹) jakkolwiek pasują do jego wyводу lub są na tyle słabymi stanowiskami strony

8 Niestety Benatar nie zastanowił się, jak wiele cierpień przysporzył czytelnikom swoją książką.

9 D. Benatar, *Najlepiej – nie urodzić się*, s. 222–226.

przeciwnej, że niejako samo przez się rozumie się, iż nie mogą zagrozić koncepcji ferowanej przez Benatar. Intelktualna uczciwość wymagałaby, aby zmierzył się chociażby z poglądami personalistycznymi lub nawet eudajmonizmem Arystotelesa czy stoicyzmem Marka Aureliusza. To jednak wymagałoby od autora dość poważnego wejścia w zagadnienia metafizyczne, których unika (nieskutecznie) za wszelką cenę – o czym jednak dalej.

4. „Oryginalność” podejścia. Benatar daje się w swojej pracy poznać jako osoba łaknąca bycia intelektualnym skandalistą. Może to imponować kawiarnianym filozofom, ale niestety osoby znające tematykę poruszaną przez Benatarą szybko zdadzą sobie sprawę, że w zdecydowanej większości skopiował on (przy niewielkich modyfikacjach – przede wszystkim terminologicznych) koncepcje chociażby Petera Singera czy Dereka Parfita. Na obu powołuje się zresztą w swojej pracy (na Parfita częściej, choć zdecydowanie nie tak często, jak powinien), ale jest znacznie więcej miejsc, w których powinien wskazać, skąd czerpał dane postulaty, podawane za własne¹⁰.

„Oryginalność” tej koncepcji tkwi w jej potencjale szokującym. Od strony filozoficznej natomiast jest to po prostu przyłożenie starych argumentów do zagadnienia postawionego w odpowiednio ukształtowanej perspektywie (zob. punkt 3).

5. Zgodność głoszonych poglądów z rzeczywistością. Trudno powiedzieć, jakiej definicji prawdy hołduje Benatar. Wydaje się, że najbliższej mu jest do irracjonalnego pragmatyzmu podbudowanego pozytywistyczną koherencyjnością. W każdym razie nie jest jakkolwiek wrażliwy na korelacyjność sądów i rzeczywistości. Najlepiej widać to, gdy powołuje się na efekt Pollyanny¹¹, który miałby wyjaśniać *en bloc*, dlaczego ludzie na całym świecie i w całej historii gatunku ludzkiego myślą się, gdy twierdzą, iż ich życie nie jest tak złe, jak rysuje to Benatar. Nie odmawiając temu zjawisku psychologicznemu ważności, trudno jednak zgodzić się, że ze względu na tendencję do przywoływania tego, co przyjemne, a unikania

10 Chociażby cały wywód dotyczący interesów człowieka od momentu poczęcia, aż do stania się świadomym lub samoświadomym, w zasadzie pokrywa się z poglądami Singera.

11 D. Benatar, *Najlepiej – nie urodzić się*, s. 77-83.

togo, co przykre, człowiek miałby być kompletnym ślepcem w stosunku do swojego losu¹². Jeśli dobrze przyjrzymy się wywodom Benatara w tej kwestii, to zauważymy, że kompletnie nie liczy się dla niego rzeczywistość i jakakolwiek z nią zgodność, ale liczy się to, co można zaaplikować jako część systemu dedukcyjnego. Stąd nasza teza, iż prawda jako zgodność sądu i rzeczy jest dla Benatara co najwyżej obojętna, gdyż to nie rzeczywistość go interesuje, ale intelektualne propozycje, którymi może podbudować swoją argumentację.

Ponadto, należy zauważyć, że aby być zgodnym z rzeczywistością, należałoby od strony filozoficznej – bo taki charakter ma praca Benatara – coś o tej rzeczywistości wiedzieć. Warto by więc było sięgnąć do metafizyki i wyjaśnić, jak to jest, że postulując antynatalizm, nie tylko dbamy o zmniejszanie sumy cierpień, ale też walczymy o tych, których jeszcze nie ma¹³. Warto by było, ale niestety Benatar wykazuje zasadnicze braki w zakresie metafizyki, o czym świadczy chociażby nieumiejętność rozróżnienia między byciem warunkiem możliwości zaistnienia czegoś a byciem źródłem. Benatar twierdzi bowiem, że zaistnienie jest źródłem cierpień i krzywd. Z pewnością, gdybym nie zaistniał, to nie mógłbym cierpieć. Ciężko odmówić tym *à la* sofizmatom (ew. sofizmatom) swego rodzaju przasnej sensowności. Jednak zaistnienie jako ów tajemniczy moment nie może być źródłem krzywdy. Oznaczałoby to, że ów moment jest winny każdemu cierpieniu i każdej krzywdzie, która spotyka podmiot. Tak nie jest. Oczywiście zaistnienie jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym do tego, aby krzywda czy cierpienie były w ogóle możliwe. Już sama nieumiejętność rozróżnienia przez Benatara tych kwestii – autor omawianej pracy w wielu momentach ewidentnie gubi się w zagadnieniach metafizycznych – świadczy o tym, że również może mieć on problemy

12 Szczęśliwie Benatar jako niosący kaganek oświecenia zdjął różowe okulary, czego nie może powiedzieć o sobie autor recenzji wraz z niezliczonymi pokoleniami i współtowarzyszami niedoli.

13 Temat ten przewija się na przykład przez cały rozdział 2, ale ostatecznie Benatar nie umie powiedzieć, czy jeśli mamy do czynienia z nieistnieniem, to jest to nieistnienie konkretnego bytu, który nigdy nie zaistniał, czy taki nieistniejący byt jest podmiotem cech, a przynajmniej potencjalnym nosicielem praw i tak dalej.

z wyjściem poza skonstruowany system dedukcyjny ku rzeczywistości, którą należałoby zrozumieć jako ją samą, a nie z wnętrza znajomego (własnego!) systemu.

6. Posiadanie „wiedzy tajemnej”. Benatar jawi się nam w swoim tekście jako kolejny wyzwoliciel ludzkości z okowów zabobonu. Tym razem zabobonem jest życie przynajmniej znośne i konieczność, a co najmniej moralna powinność, rozmnażania się. Dumnie paradygując w ogonku kolejnych mistrzów podejrzeń, stara się wyjaśnić całość naszej ludzkiej ułudy efektem Pollyanny i jeszcze kilkoma pomniejszych i mniej ważnymi efektami, a także naszą ludzką niechęcią do stanięcia w prawdzie o tym, jak bardzo zostaliśmy skrzywdzeni przez rodziców, los czy cokolwiek innego tym, że powołano nas do istnienia. Niemniej Benatar przerywa zasłonę bytu i odsłania nam dzięki swej tajemnej wiedzy całą nędzę egzystencji, wołając na puszczy – bo wie, że nie porwie za sobą omotanych żądzą rozmnażania tłumów – aby jednak nie tylko nie rozmnażać się, ale również dopuścić aborcję jako ukrócenie cierpienia oraz stopniowo i systematycznie doprowadzić do wymarcia gatunku ludzkiego – im szybciej, tym lepiej¹⁴!

Ta wiedza tajemna nie jest co do zasady dostępna maluczkim, więc Benatar stara się, co jest szczególnie niskim chwytem retorycznym, polećtać ego tych, których udaje mu się przekonać lub już i tak żywią antynatalistyczne poglądy, że są tą elitą, która rozumie wagę sprawy i niestety musi pozostać w intelektualnym odosobnieniu, gdyż świat nie jest na tę mądrość gotów.

Jak wydano polski przekład

Wydawcy kilkakrotnie odkładali termin wydania książki Benatara, tłumacząc się przede wszystkim starannością i dbałością o efekt końcowy. Do momentu otrzymania książki do rąk można było poczytywać im to za atut. Niemniej efekt końcowy jest nader mizerny – choć należą się słowa uznania dla korektora tekstu. Książka wygląda jak wydawnicza „szczotka”.

¹⁴ Należy wziąć pod uwagę jeszcze to, aby wymiaranie było tak pomyślane, żeby suma ogólna cierpień i krzywd była jak najmniejsza.

Strony są przeładowane treścią – mimo iż zostawiono duży margines dolny. Tekst jest niewyjustowany. Fonty dobrano niemal jak w kalejdoskopie, a spis treści przypomina list porywacza złożony z fragmentów wyciętych z gazety. Mimo iż wydawcy podążali za trendami wydawniczymi, to, idąc być może śladem Benatara, chcieli być zbyt „oryginalni” i zbyt szokujący. Nie wspominałbym w recenzji tego rodzaju o kwestiach technicznych wydania, ale sprawiają one, że książkę czyta się bardzo źle i ostatecznie – mimo zastosowania dobrego papieru – jest to męka dla oczu.

Ostateczna ocena

Ostateczna ocena pracy Benatara jest negatywna. Co do zasady nie prezentuje on żadnych nowych argumentów filozoficznych ani żadnego „oryginalnego” podejścia. W pracy znajduje się wiele błędów, które uniemożliwiają traktowanie tej pozycji jako ważnego głosu w dyskusji lub chociaż jako ciekawej propozycji intelektualnej. Uczciwy badacz nie może po prostu zgodzić się na tak prowadzony wywód – gdyż ciężko zaprezentowaną treść nazwać badaniami (bądź efektami badań).

Jest to pozycja, której zdecydowanie nie warto czytać. Nie ze względu na przewencyjną cenzurę, ale ze względu na to, że dla każdego, kto chociaż w niewielkim stopniu opanował warsztat filozoficzny i ceni sobie rzetelne myślenie, będzie to strata czasu, która niczego nowego do zasobu posiadanej i istotnej filozoficznie wiedzy raczej nie wniesie.

